

Alternatywna deska ratunku

3 sierpnia 2013

W obliczu gospodarczej katastrofy i drakońskiej polityki finansowej mieszkańcy Europy Południowej oddolnie tworzą zręby alternatywnej ekonomii. Choć rządzi się ona zasadami wolnego rynku, to jednak nie zna długów, spekulacji finansowych i derywatów, które doprowadziły do ostatniego kryzysu.

Klasie średniej udział w tym eksperymencie dał z powrotem dostęp do dóbr i usług, które po 2007 r. były dla niej nieosiągalne. Dla bezrobotnych i ubogich stał się sposobem na samodzielne zapewnienie środków niezbędnych do przeżycia. Jeszcze inni kreślą dalekosiężne plany i widzą w alternatywnej ekonomii szansę na utworzenie egalitarnego społeczeństwa, lokalnych wspólnot złączonych silnymi więzami, a także gospodarki, która służy mieszkańcom regionu i chroni ich przed niekontrolowanym przepływem pieniędzy, prowadzącym do kryzysów ekonomicznych. W Europie Południowej powstały setki regionalnych walut, banków czasu czy LETS-ów (Local Exchange Trading System – Lokalny System Wymiany Handlowej). Są to zrzeszenia, które zastępują fizyczne pieniądze – punktami.

W Hiszpanii działa obecnie ponad 300 takich inicjatyw i biorą w nich udział dziesiątki tysięcy ludzi, zarówno przedstawiciele klasy niższej, jak i średniej. Nowe zrzeszenia wyłaniają się każdego tygodnia. W samej Barcelonie funkcjonuje ok. 100 banków czasu, które pod względem organizacyjnym niczym nie ustępują bankom komercyjnym – podlegają nawet audytom. Największy z nich zrzesza 3 tys. osób. W Maładze sporą popularnością cieszy się internetowa platforma operująca alternatywną wirtualną walutą. Dzięki niej 470 osób prowadzi wymianę gospodarczą – są to głównie 20- i 30-latkowie, wśród których bezrobocie jest wyjątkowo wysokie. W mieście Villanueva y Geltrú w Katalonii krąży natomiast społeczna waluta, nazywana turutas. Płatność nią akceptują nie tylko prywatne osoby, ale także liczne sklepy z elektroniką,

delikatesy i piekarnie.

Grecy, którzy utracili w czasie kryzysu 40 proc. swoich dochodów, również rozwijają alternatywną ekonomię, m.in. na przedmieściach Aten, w Patras, na wyspie Korfu i w Katerinii. Znanym przyczółkiem nowej gospodarki jest Volos, miasto słynące niegdyś z tytoniu, ciężkiego przemysłu i portu, który łączył Grecję i Bliski Wschód. Dzisiaj bezrobocie sięga tam 26 proc. Od 2010 r. mieszkańcy płacą tu za produkty i usługi na zasadzie barteru wielostronnego, posługując się walutą zwaną tem. Transakcje dokonywane przez 1300 członków systemu wymiany są rejestrowane w komputerowej bazie. Znaczenie takich inicjatyw zostało dostrzeżone nawet przez grecki rząd, który w zeszłym roku wprowadził prawo ułatwiające rozwój alternatywnej ekonomii. Podobne przepisy już od dekady istnieją we Włoszech – w oparciu o nie działa w kraju ponad 300 banków czasu.

Podstawowym zadaniem wszystkich tych przedsięwzięć jest przywrócenie lokalnym społecznościom wpływu na własne życie przez podporządkowanie ekonomii potrzebom mieszkańców. W sytuacji, gdy z krajowej gospodarki odpływają pieniądze, dzięki którym ludzie mogą wymieniać się dobrami i usługami, alternatywna ekonomia daje im nowe środki płatnicze. W zasadzie – jak podkreśla wielu aktywistów i badaczy – powinno się mówić nie o „alternatywnej”, lecz o „komplementarnej” ekonomii. Powstające inicjatywy mają bowiem działać równolegle do oficjalnego systemu monetarnego i uzupełniać niedobór pieniędzy, który pojawia się w czasach kryzysu. Dzięki temu mieszkańcy mogą ponownie wziąć odpowiedzialność za własny los, nie czekając na pomoc państw, która – owszem – nadciąga, ale najpierw do bankierów.

Alternatywna ekonomia daje ludziom poczucie sprawczości również dzięki temu, że wprowadza niekapitalistyczne reguły ekonomiczne na lokalnym szczeblu. Regionalne systemy są projektowane w taki sposób, aby środków wymiany płatniczej nie można było ani wydrenować, ani kapitalizować – mają one służyć wyłącznie wymianie. Lokalne społeczności prowadzące liczne i

silne alternatywne systemy nie muszą obawiać się zmniejszenia płynności i prędkości przepływu gotówki, co w dalszej konsekwencji prowadziłoby do spadku wewnętrznego popytu i pogłębienia się kryzysu. To dzięki tej cesze alternatywna ekonomia działa niczym smar, który umożliwia gospodarce działanie, gdy jej mechanizmy zaczynają się zacinać. Jednocześnie mieszkańcy mogą być pewni, że ich własna praca wzbogaci społeczność, w której żyją, zamiast zasilać konta nowojorskiej i londyńskiej finansjery. Pieniądze zostają w rękach społeczności i służą do wzmocnienia lokalnej gospodarki, która staje się bardziej samowystarczalna, a przez to odporniejsza na zawirowania globalnej ekonomii.

Pozytywny wpływ alternatywnej ekonomii na pogrążone w recesji gospodarki zaczyna być powoli dostrzegany. Rządy krajów południa Europy wprowadzają nowe ustawy ułatwiające zakładanie kolejnych zrzeszeń, a w prasie pojawiają się dyskusje, czy alternatywna ekonomia jest sposobem na uratowanie Grecji przed bankructwem. Znany cypryjski pisarz Michael Paraskos argumentował, że rozwój nowych systemów może stanowić „trzecią drogę” wyjścia z greckiego kryzysu. Z jednej strony takie rozwiązanie nie stwarzałoby żadnych zagrożeń dla projektu europejskiej unii walutowej, a z drugiej – poprawiło położenie zwykłych mieszkańców kraju. Te nadzieje mają podstawę nie tylko w teorii, ale także w historii, sięgając czasów wielkiego kryzysu z przełomu lat 20. i 30. ubiegłego stulecia.

UWOLNIJ SWOJE PIENIĄDZE

Historia alternatywnej ekonomii zaczyna się 5 lipca 1932 r. w Wörgl, niewielkim austriackim miasteczku w górach Tyrolu (obecnie Bawaria w Niemczech). Związana jest z nazwiskiem Michaela Unterguggenbergera, ówczesnego burmistrza i twórcy „cudu w Wörgl”, jak okrzyknęli jego osiągnięcia współcześni. Szybko rozwijające się w pierwszych dekadach XX w. miasto popadło w głęboką recesję w 1929 r. Gdy w 1931 r. Unterguggenberger został burmistrzem, w czteroipółtysięcznym mieście żyło ok. 1,5 tys. bezrobotnych, a 200 rodzin było

zupełnie pozbawionych środków do życia. Jeszcze jako radny Unterguggenberger planował przeprowadzić w mieście inwestycje infrastrukturalne, m.in. zapewnić wszystkim mieszkańcom dostęp do bieżącej wody i wybrukować ponownie ulice. Kiedy objął urząd, w skarbcu miasta znajdowało się zaledwie 40 tys. szylingów – zdecydowanie za mało, by zrealizować plany. Burmistrz tymczasowo porzucił swoje zamiary, a za miejski budżet wydrukował freigeld – „wolne pieniądze”, które miały uzupełnić niedobór oficjalnej waluty w lokalnej gospodarce. Pierwszą transzą nowych banknotów, odpowiadającą wartości 1800 szylingów, wynagrodzono miejskich urzędników. Od tej pory połowę swojej wypłaty odbierali w alternatywnej walucie; później aż 75 proc. W całości freigeldami pokrywano koszty prac publicznych. Łącznie wypuszczono 32 tys. freigeldów.

Nowa waluta przypominała wyglądem raczej bony niż tradycyjne banknoty. Na każdym bonie znajdowały się wolne miejsca, na które można było przyklejać znaczki – również emitowane przez miasto – zapobiegające dewaluacji pieniądza. Freigeld był bowiem tak zaprojektowany, aby każdego miesiąca tracił 1% wartości. Żeby przywrócić pierwotną wartość bonu, należało wykupić znaczki odpowiadające liczbie miesięcy, w których pieniądz znajdował się w obrocie. To rozwiązanie miało skłonić mieszkańców do szybkiego wydawania zarobionych pieniędzy, natomiast zyski ze sprzedaży znaczków przeznaczano na pomoc socjalną. Dzięki planowanej dewaluacji pieniądza freigeld zaczął krążyć w lokalnej gospodarce 14 razy szybciej niż szyling, a większość pierwszej transzy weszła do drugiego obiegu w ciągu zaledwie doby, zwracając w podatkach koszt emisji. Trzeciego dnia eksperymentu podejrzewano, że bony zostały sfałszowane, gdyż szacowano, iż po tym krótkim okresie czasu przyniosły miastu zysk 5100 szylingów w postaci podatków, które miały zostać uiszczone przez mieszkańców.

W ciągu pierwszych miesięcy eksperymentu za freigeld opłacono roboty publiczne warte 100 tys. szylingów, a wpływy z zaległych podatków wzrosły ośmiokrotnie; co ciekawe, wielu

mieszkańców płaciło swoje należności z wyprzedzeniem, by uniknąć dewaluacji. Miastu udało się przeprowadzić wszystkie inwestycje planowane przez Unterguggenbergera, a nawet zrealizować kolejne projekty, jak budowa nowych domów, skoczni narciarskiej i mostu (na którym dumnie widniał napis „Zbudowany za wolne pieniądze”) czy zalesienie terenów wokół miasta. Co najważniejsze, szybki przepływ gotówki zlikwidował problem bezrobocia. Już na początku eksperymentu bezrobocie w mieście spadło z 30 do 14%, by później niemal zniknąć.

Wiadomość o sukcesie mieszkańców Wörgl obiegła świat. Jeszcze w czasie trwania projektu system walutowy skopiowało sześć okolicznych wsi i jedno miasto. W czerwcu 1933 r. Unterguggenberger spotkał się z przedstawicielami kolejnych 170 miast i wsi. Łącznie w samej Austrii ponad 200 miejscowości było zainteresowanych wdrożeniem alternatywnych walut. Znany jest także przypadek niemieckiego miasta Schwanenkirchen, które z dużym sukcesem wprowadziło lokalną walutę. Do miasteczka zaczęli ściągać ekonomiści i politycy z innych krajów. Przybył tu np. francuski minister finansów, a amerykański rząd powołał specjalną komisję do badania „cudu w Wörgl”; wyniki posłużyły do wprowadzenia lokalnych walut w kilkunastu miejscowościach. Niestety wieść o freigeld nie ominęła Austriackiego Banku Centralnego, który w obawie przed utratą monopolu emisyjnego zaskarżył inicjatywę. Sąd Najwyższy przychylił się do oskarżeń i po 13 miesiącach waluta została zdelegalizowana. Miasto ponownie pogrążyło się w recesji, a stopa bezrobocia wróciła do poziomu sprzed ekonomicznego eksperymentu.

Unterguggenbergera do zaprojektowania lokalnej waluty zainspirowała teoria tzw. wolnej ekonomii, autorstwa Silvio Gesella, niemieckiego ekonomisty z początków XX w. Próbował on dać odpowiedź na pytanie, jak przywrócić pieniądзом walor środka wymiany gospodarczej, a zarazem ukrócić takie zjawiska jak lichwa, spekulacje i tezauryzacja waluty, które zakłócają przepływ gotówki. Problemy i kryzysy ekonomiczne miały,

zdaniem Gesella, źródło w systemie monetarnym: jeśli pozwolimy, aby pieniądze stały się środkiem oszczędzania lub przedmiotem inwestycji, to drugą stroną tego zjawiska będzie odpływ waluty z gospodarki, która zacznie cierpieć na niedobór środków wymiany. Odpływ pieniędzy i ich kumulacja w rękach niewielkiej grupy elit finansowych prowadzi do paradoksalnej sytuacji, w której ludzie nie mogą się wymienić dobrami i usługami, choć nadal istnieje na nie popyt oraz są osoby zdolne zapewnić podaż. Zjawisko to – znane jako deflacja – ma tendencję do pogłębiania się: im mniej ludzie mają, tym mniej skłonni są wydawać, co sprawia, że gospodarka pogrąża się w coraz cięższym kryzysie.

Aby zapobiec konsekwencjom tezauryzacji pieniądza, Gesell zaprojektował system gospodarczy zwany wolną ekonomią. Składają się na niego trzy elementy: 1) wolny handel regulowany przez prawa popytu i podaży; 2) tzw. uwolnienie ziemi, czyli zakaz używania działek jako lokaty oszczędnościowej lub przedmiotu spekulacji; 3) wolny pieniądz, czyli waluta, która jest środkiem wymiany ekonomicznej, a nie gromadzenia kapitału. Trzeci składnik to właśnie samodewaluujące się bony, których przykładem są freigeldy. Gesell uważał za pozbawione racjonalnych podstaw oczekiwania kapitalistów, że gromadzony przez nich pieniądz nie utraci swojej wartości, ale ją zwiększy w wyniku oprocentowania dodatniego. Waluta – podobnie jak inne dobra – powinna się z czasem zużywać.

W systemie monetarnym Gesella odzyskanie pierwotnej wartości pieniędzy wymaga od właściciela zainwestowania środków i wiąże się z kosztami, tak samo jak np. renowacja budynku. Stąd doktryna wolnej ekonomii jest czasem nazywana „ekonomią w porządku naturalnym”. Ujemne oprocentowanie pieniądza, które działa tu jak swoista opłata postojowa, nie tylko nakręca popyt, ale także chroni mniejszych przedsiębiorców i ludzi pracy przed działaniami monopolistów i finansjery. W systemie kapitalistycznym pieniądze wyjęte spod praw natury dają

osobom, które je posiadają, przewagę nad wytwórcami, dysponującymi towarem o określonej dacie przydatności. Walutę znacznie łatwiej upłynnić niż dobra i usługi, dlatego monopoliści mogą szantażować producentów. Ujemne oprocentowanie odwraca tę relację sił: na wolnym rynku bez kapitalizmu rządzi nie ten, kto posiada 1000 zł, ale ta osoba, która ma dziesięciu nabywców gotowych wydać na jej towar po 100 zł. Ludzie zaspokajający potrzeby innych wracają na należną im pozycję w społecznej hierarchii.

Wśród współczesnych alternatywnych walut najsłynniejszy jest chiemgauer, wyemitowany po raz pierwszy w 2003 r. w Prien am Chiemsee w Bawarii. Jego nazwa pochodzi od regionu w okolicach jeziora Chiemsee. Pomysłodawcą był Christian Gelleri, nauczyciel ekonomii, który aby wyjaśnić swoim 16-letnim uczniom, jak działają systemy monetarne, zaprojektował jeden z nich. Chiemgauer w pierwszym roku istnienia nie spotkał się z zainteresowaniem lokalnej społeczności. Zarejestrowało się 130 użytkowników nowej waluty i akceptowały ją tylko nieliczne sklepy. Łączny obrót w 2003 r. wynosił 75 tys. euro. Jednakże w 2012 r. w projekcie uczestniczyło już ponad 600 przedsiębiorców i 2,5 tys. konsumentów, co zapewniło obrót przekraczający 6 mln euro. Chiemgauer krąży w tej chwili 2,5 razy szybciej niż oficjalna waluta eurostrefy.

Regionalny pieniądz obłożony jest opłatą postojową: co trzy miesiące waluta traci 2% swojej wartości, którą użytkownik może odzyskać, kupując znaczki. Firmy rejestrujące się w systemie monetarnym muszą zapłacić 100 euro, a później wносить miesięczną opłatę od 5 do 10 euro w zależności od obrotów, jakie uzyskały. Jeśli chcą wymienić chiemgauery na oficjalną walutę, muszą wnieść kolejną opłatę w wysokości 5% transakcji. Około 40% opłat idzie na obsługę systemu, a reszta jest przekazywana lokalnym organizacjom pozarządowym. Do organizacji trafia też 3% z każdej transakcji, której dokonują użytkownicy chiemgauerów – konsumenci w momencie zapisów do systemu sami mogą wskazać beneficjentów. Od początku trwania

projektu trafiło do nich już ponad 300 tys. euro. Emisją pieniądza i rejestracją zajmują się osobne organizacje i banki. Niektóre z nich, np. Raiffeisenbank, wypuszczają nawet specjalne karty debetowe. Drobnii przedsiębiorcy zarejestrowani w systemie mogą liczyć na nieoprocentowane kredyty.

Mimo sporej popularności lokalnej waluty jej obrót odpowiada tylko 0,2% całego PKB w regionie. Gelleri patrzy jednak w przyszłość z nadzieją i uważa, że jest szansa, by za pośrednictwem chiemgauerów przeprowadzano połowę lokalnych transferów. Niezależnie od tego, czy wierzymy w te zapewnienia, należy podkreślić, że Niemcy są w tej chwili krajem, w którym alternatywne waluty rozwijają się najszybciej na świecie. W 2011 r. działało tu 28 lokalnych systemów, które zrzeszały ponad 2,5 tys. przedsiębiorców, i wystartowało 37 kolejnych. Wszystkie inicjatywy są wspierane przez Regiogeld, krajową organizację promującą komplementarne waluty. Peter North – badacz alternatywnych pieniędzy – przyrównuje Niemcy do bioróżnorodnego ekosystemu. Duży zasięg alternatywnej ekonomii będzie dla kraju zabezpieczeniem w przypadku poważnych problemów: ewentualnego upadku wspólnej europejskiej waluty, kolejnych fal recesji czy wyczerpania się zasobów paliw kopalnych. Takiego stopnia stabilności nie mogą zapewnić systemy wzniesione na pieniężnej monokulturze.

INFORMACJA W OBIEGU

Innymi przykładami alternatywnej ekonomii są systemy oparte nie o fizyczną walutę, lecz o informację. Do nich zaliczyć można m.in. banki czasu i LETS-y. W tym przypadku pierwszym krokiem do utworzenia alternatywnego rynku jest zrzeszenie ludzi, sklepów i firm, które spisują swoje potrzeby i oferty. Na tej podstawie tworzy się wspólną bazę danych, publikowaną zwykle co dwa miesiące. Umożliwia ona kontakt i wymianę między członkami. W ramach LETS-ów płatności dokonuje się za pomocą „fałszywych pieniędzy”: uczestnicy wymiany handlowej wyceniają wartość swoich dóbr i usług za pomocą punktów czy kredytów, a wyniki transakcji zapisują na czekach. Następnie noty są

zbierane i sumowane jak w banku, by określić saldo poszczególnych osób. Rozliczenie jest ogólnie dostępne dla wszystkich zarejestrowanych w systemie. Aby uniknąć oszustw, oprócz salda publikuje się również historię przeprowadzonych transakcji. Równolegle aktualizowane są bazy danych o ofertach i zapotrzebowaniu.

W bankach czasu jednostką płatności są natomiast godziny. W przeciwieństwie do LETS-ów przyjmuje się tu często zasadę, że praca każdej osoby posiada tę samą wartość – np. godzina pracy lekarki jest warta tyle samo co ogrodnika. Wiele banków czasu odchodzi jednak od tej zasady i uwalnia ceny. Niezależnie od przyjętego systemu rozliczeń zarówno LETS-y, jak i banki czasu rządzą się prawami podaży i popytu. Podobnie jak w przypadku komplementarnych walut, w systemach operujących informacją nie istnieje możliwość zbierania kapitału, ponieważ bilans wszystkich rozliczeń wynosi zero. Przy każdej transakcji jedna strona zyskuje dokładnie taką samą sumę kredytów lub godzin, jaką traci druga. Pożyczanie środków na procent nie ma sensu, gdyż informacje nie są emitowane przez odrębną instytucję i nigdy nie zabraknie ich w systemie – w każdej chwili można je za darmo powielić. Powszechna dostępność środków finansowych oznacza również, że nikt nie musi pod ekonomicznym przymusem pracować w niekorzystnych warunkach.

Osoby z deficytem są motorem alternatywnej gospodarki. Aby zniechęcić gapowiczów, w systemie można ustanowić dolny limit. We wzorcowych zrzeszeniach decyzje administracyjne podlegają demokratycznej kontroli wszystkich członków. Ludzie zarządzający systemem są wynagradzani w wewnętrznej walucie. Kolejnym problemem jest odprowadzenie podatków. Każdy członek sam jest odpowiedzialny za rozliczenie się z fiskusem, dlatego często zaleca się, by część wynagrodzeń opłacać w oficjalnej walucie. Z tego powodu zwykle przyjmuje się, że wartość kredytów odpowiada narodowej walucie w stosunku 1 : 1. W niektórych krajach ignoruje się obowiązek podatkowy, gdyż alternatywna ekonomia oznacza dla rządów mniejsze wydatki na

walkę z biedą. Czasem państwa odbierają daninę, korzystając z usług oferowanych przez LETS-y.

Pierwszy LETS powstał w 1983 r. w Courtney (zachodnie wybrzeże Kanady) i miał stanowić próbę rozwiązania problemu recesji, która dotknęła region – w samym mieście bezrobocie wynosiło 18%. Pomysłodawcą systemu był Michael Linton. Obserwował on zależność między ilością pieniędzy w obiegu a szybkością wymiany handlowej. Pakietem ratunkowym Lintona stały się tzw. zielone dolary. Ponieważ nie były one fizyczną walutą, lecz informacją, stanowiły powszechnie dostępne dobro, ułatwiające wymianę ekonomiczną. Niedługo później Linton zaprojektował pierwszy program informatyczny, który służył do obsługi LETS-u. W 1985 r. alternatywny rynek w Courtney skupiał 500 członków, a łączna wartość wymienionych dóbr i usług wynosiła 300 tys. dolarów. Jednocześnie Linton wraz z Hazel Henderson („zieloną” ekonomistką) zaczęli promować systemy w kolejnych regionach.

W 1987 r. w Kanadzie istniało dwanaście LETS-ów, a kolejnych dziesięć w innych krajach. Połowa systemów z pierwszego pokolenia upadła jeszcze przed końcem lat 80., również pionierski projekt z Courtney, który nie był w stanie pokryć kosztów swojego działania. Przełom lat 80. i 90. to początek następnej ofensywy, która tym razem szybko podbiła serca wielu lokalnych społeczności, głównie poza Ameryką Północną. W 1995 r. było już ok. 500 LETS-ów, w tym po 200 w Wielkiej Brytanii i Australii oraz 70 w Nowej Zelandii. Popularność alternatywnej ekonomii w tych krajach pozostawała w bezpośrednim związku z sytuacją gospodarczą. W Wielkiej Brytanii w latach 1986–1991 działało zaledwie dziesięć systemów, jednak gdy pod koniec 1992 r. dotknął ją kryzys, liczba LETS-ów zaczęła przyrastać w tempie geometrycznym. Podobny scenariusz obserwujemy w Nowej Zelandii, gdzie LETS-y (nazywane tu częściej Green Dollar Exchange lub Exchange and Barter Systems) rozwijały się na dużą skalę po 1987 r., gdy kraj zmagał się z wysokim bezrobociem, efektami krachu na

giełdzie i światowej recesji. Popularność LETS-ów była tu tak duża, że powstały nawet czasopisma i programy telewizyjne poświęcone alternatywnej ekonomii.

Innymi czynnikami, które wyraźnie sprzyjają powstawaniu zrzeszeń, są przychylne władze i odpowiednie przepisy podatkowe. Wzorcowa jest tu Australia. Pierwszy LETS powstał tam w 1987 r. Idea spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem ze strony silnego ruchu na rzecz regionalnej samowystarczalności. Państwo zainteresowało się alternatywną ekonomią na początku lat 90. Początkowo reakcja władzy była nieprzychylna, a systemami zajął się fiskus. Jednak w kolejnych latach wprowadzono korzystne dla LETS-ów zmiany w prawie podatkowym, a nawet przeznaczono osobne środki na wspomaganie nowych inicjatyw. Dzięki temu Australia jest do dziś w czołówce krajów z rozwiniętą alternatywną ekonomią.

Na świecie funkcjonuje obecnie od 1,5 do 2,7 tys. alternatywnych systemów handlowych różnego typu. Liczby te należy jednak traktować jako szacunkowe, gdyż rynki nieustannie wyłaniają się i zanikają. Zwykle osiągają one wielkość kilkudziesięciu lub kilkuset uczestników. Do rzadkości należą systemy zrzeszające więcej niż 500 osób. Magiczną liczbę 1000 uczestników przekroczyło do tej pory zaledwie kilka z nich. Warto również nadmienić, że powstają organizacje, które pozwalają prowadzić wymianę handlową między poszczególnymi systemami. Do takich należą m.in. krajowe platformy w Australii (Australian Exchange Groups – Australijskie Grupy Wymiany; Timebanking Australia – Bank Czasu Australia) czy międzynarodowa inicjatywa Community Exchange System (Społeczny System Wymiany).

Na osobne omówienie zasługuje barter wielostronny w Argentynie, gdyż stanowi on dobry przykład tego, jak systemy wzorowane na LETS-ach mogą przygotować społeczność na kryzys i pozwolić – dosłownie – przeżyć ekonomiczny krach. W 1995 r. w Buenos Aires powstał załączek sieci RGT (Red Global de Trueque – Globalna Sieć Barteru), założonej przez członków

ekologicznej organizacji Programa de Autosuficiencia Regional (Program na rzecz Regionalnej Niezależności). Inicjatywa była odpowiedzią na restrykcyjną politykę fiskalną rządów prezydenta Carlosa Menema, która przyczyniła się do zwiększenia obszarów biedy. Sieć wzorowano na wprowadzonym w północnej części stanu Nowy Jork systemie Ithaca Hours – jednym z największych LETS-ów na świecie, który skupiał wówczas ok. 4 tys. przedsiębiorców i jeszcze większą liczbę zwykłych uczestników.

RGT na początku istnienia była typowym LETS-em, korzystającym z bazy komputerowej, w której rejestrowano transakcje. Inicjatorzy zaczęli jednak eksperymentować z innymi nośnikami wartości, by na końcu przekonać się do not (kuponów) kredytowych, pozwalających na prowadzenie barteru wielostronnego, również poza lokalną społecznością. Tę swoistą walutę nazywano credits lub arbolitos. Sieć była utworzona z małych, nowo powstałych ryneczków-klubów (nodów), działających m.in. w salach kościelnych, opuszczonych fabrykach, na boiskach czy parkingach, gdzie ludzie spotykali się, aby wymienić punkty. Metoda handlu, którą na początku posługiwało się zaledwie 30 osób, w pierwszych latach XXI w. zyskała akceptację miliona Argentyńczyków, a połowa regularnie brała udział w spotkaniach ponad 4 tys. klubów barterowych w całym kraju. Największy z nich, w okolicach Mendozy, miał skupiać nawet 36 tys. obywateli.

Na targowiskach za punkty można było kupić wszystkie dobra i usługi potrzebne w normalnym życiu: pieczywo, owoce i warzywa, ubrania i kosmetyki, znaleźć fryzjera lub manikiurzystów, a nawet wykupić ubezpieczenie czy usługi lekarskie. Zwykle targi odbywały się raz w tygodniu i trwały kilka godzin. Do niektórych klubów dopuszczani byli tylko okoliczni mieszkańcy, inne były otwarte na obcych i akceptowały jednostki płatnicze, których same nie emitowały. Argentyńczycy chętnie korzystali z dostępu do różnych rynków i często podróżowali między miastami, aby nabyć to, czego potrzebowali. Mimo rozwoju

bardzo licznych systemów rozliczania najpopularniejszą walutą pozostał arbolitos emitowany przez PAR. Sieć, która objęła cały kraj, nie była jednak administrowana przez żadną ponadlokalną organizację.

Dla wielu Argentyńczyków alternatywna ekonomia stała się jedynym dostępnym rynkiem, gdy w 2001 r. kryzys osiągnął apogeum – prywatne konta bankowe zostały zamrożone. To w tym czasie sieć przyciągnęła największą liczbę konsumentów i drobnych producentów. Wśród nich była rosnąca rzesza tzw. nowych biednych – przedstawiciele klasy średniej, którzy utracili pracę wskutek kryzysu. Jak argumentował PAR, to właśnie ponadlokalny charakter inicjatywy, otwartość na nowych uczestników, niewielki nadzór i pragmatyczny stosunek do handlu pozwoliły stworzyć podaż zaspokajającą potrzeby obywateli, którzy wypadli poza system dominującej gospodarki. Kierunek, w jakim rozwinęło się przedsięwzięcie, spotykał się jednak również z krytyką, m.in. ze strony RTS-u (The Red de Trueque Solidario – Solidarne Sieci Barteru). Przedstawiciele organizacji twierdzili, że nadmierna emisja arbolitos prowadzi do inflacji, a słaby nadzór rodzi nadużycia. Dlatego domagali się przywrócenia inicjatywie bardziej regionalnego charakteru oraz wprowadzenia jasnych procedur decyzyjnych. Sieć miałaby bazować wyłącznie na lokalnych systemach wymiany, nowe grupy dołączałyby wyłącznie za zgodą pozostałych, a uczestnicy oddelegowani na comiesięczne krajowe spotkania podejmowałiby decyzje o kształcie dalszej współpracy. Postulowano także wprowadzenie demokratycznego nadzoru na poziomie poszczególnych klubów, łącznie z programem edukacyjnym dla nowych członków. Akceptacja etosu lokalnych grup byłaby warunkiem niezbędnym udziału w targowiskach. RTS chciał upowszechnić postawę prosumenta – członka klubu, który jest jednocześnie konsumentem i mikroprzedsiębiorcą.

Grupy kierujące się zasadami RTS-u stanowiły tylko niewielką część całej sieci, ale już w 2002 r. okazało się, że ich postulaty większego nadzoru i transparentności były potrzebne.

To, co stanowiło o sile argentyńskiego barteru – zasięg i niska kontrola – okazało się również przyczyną jego upadku. Pograżeni w ubóstwie Argentyńczycy konkutowali ze sobą bezwzględnie o najlepsze ceny, nie stroniąc nawet od bójek. Nie brakowało wśród nich drobnych spekulantów, którzy czekali na okazję, by sprzedać po zawyżonej cenie tanio kupione dobra. Jeszcze inni fałszowali noty – policja przechwyciła 2 mln podrobionych credits. Jesienią 2002 r. jedna z największych argentyńskich telewizji wyemitowała materiał, w którym sieć barteru została przedstawiona jako przekręt. Mimo że aktywiści odpierali zarzuty, twierdząc, że program telewizyjny powstał z inspiracji rządu, reputacja przedsięwzięcia została zniszczona. W ciągu jednej nocy od alternatywnej ekonomii odwróciło się w zależności od regionu od 10 do 40% członków. Kryzys zaufania w mniejszym jednak stopniu dotknął grupy, które kierowały się zasadami RTS-u.

BYWA CIĘŻKO

Do tej pory zdecydowana większość systemów tworzących alternatywną ekonomię nie była trwała. Zyskiwała ona duże poparcie lokalnych społeczności w czasie kryzysów, szalejącego bezrobocia i gwałtownego spadku dochodów. Wówczas do osób poszukujących odmiennego stylu życia dołączały grupy, które znalazły się na marginesie społeczeństwa. Wiele nowych systemów monetarnych dokonywało jednak swojego żywota, gdy tylko sytuacja gospodarcza regionu się poprawiała lub malał zapał założycieli. Na niewiele zdaje się tu obietnica przemodelowania społeczeństwa, którą składa alternatywna ekonomia. Niektórzy jednak, jak North, mają nadzieję, że inicjatywy rozwijane w Europie Południowej tym razem okażą się trwałe. Swoją wiarę wiążą z Ruchem Oburzonych, który ma stanowić silną podstawę alternatywnej ekonomii. Jeszcze inni spekulują, czy w połączeniu z nowymi środkami komunikacji może ona stać się zarzewiem globalnego ruchu oporu wobec kapitalizmu – czymś na wzór komunistycznej światowej rewolucji. Póki co, alternatywna ekonomia stanowi zaledwie

ułamki promili światowej gospodarki i ta sytuacja prędko się nie zmieni. Nawet w tych krajach, gdzie jej systemy mają najdłuższą tradycję, obrotów osiągniętych w ramach komplementarnych rynków nie można porównywać z tymi, które generuje kapitalizm. Większość aktywistów z zazdrością patrzy na takie inicjatywy jak Berkshares w Great Barrington w stanie Massachusetts, która osiąga obrót 2 mln dolarów, a przecież w globalnej skali to zaledwie kropla.

O słabości nowych systemów monetarnych decydują różne czynniki. Pierwszą ich grupę wskazaliśmy pośrednio, przedstawiając historię freigeld w Wörgl i barteru w Argentynie. Znaczący udział w upadku tych systemów miały decyzje polityczne. W pierwszym przypadku użyto środków prawnych do zdelegalizowania inicjatywy, która mogła stanowić zagrożenie dla monopolu emisyjnego Austriackiego Banku Centralnego. Przypadek Argentyny stanowi natomiast przykład partyjnej walki, w której strona rządowa i przychylne jej media dyskredytują alternatywną ekonomię. Obie sytuacje pokazują, jakie zagrożenia mogą spotkać systemy, którym uda się rozrosnąć na wielką skalę. Jednak również mniejsze inicjatywy spotykają się z niechęcią. Badania nad LETS-ami w Manchesterze pokazywały, że część lokalnych przedsiębiorców nie chciała współpracować z uczestnikami systemu wymiany, gdyż ci prowadzili styl życia kojarzący się z subkulturami. Z kolei w Argentynie biznesmeni trzymali się z dala od osób zaangażowanych w barter. Niektórzy aktywiści wręcz posądzali liderów reprezentujących sektor małych przedsiębiorstw o próby wywarcia presji na politykach w celu zaostrzenia przepisów regulujących wymianę barterową. Mimo to australijskie doświadczenia, działania niektórych europejskich polityków oraz postawa wielu lokalnych przedsiębiorców pokazują, że alternatywna ekonomia może bez przeszkód funkcjonować jako suplement kapitalistycznej gospodarki i monetarnego systemu państwa.

W tym miejscu dochodzimy do kolejnej istotnej grupy czynników

ograniczających alternatywną gospodarkę, które możemy nazwać ekonomicznymi. Większość inicjatyw nie osiąga masy krytycznej, dzięki której miałyby szansę działać efektywnie. Nowo powstałe grupy zrzeszają zwykle kilkanaście lub kilkadziesiąt osób. Sporadycznie przyłączają się do nich przedsiębiorcy. Podaż jest niewielka i zwykle składają się na nią raczej nietypowe usługi, a przecież nie samymi korepetycjami człowiek żyje. Kiedy grupie nie udaje się powiększyć rozmiarów, jej członkowie odwracają się od gospodarki niedostatku i wracają na obfite łono dominującej ekonomii. Włączenie do akcji nawet nieuprzedzonych przedsiębiorców może być dla organizatorów nie lada wyzwaniem. Może się bowiem okazać, że firma za zarobione alternatywne pieniądze nie będzie w stanie prowadzić interesów ze swoimi kontrahentami. Efektywna gospodarka lokalna potrzebuje również odpowiedniego prawa podatkowego, aby przedsiębiorcy mieli szansę uczciwie rozliczyć się z fiskusem. Udział lokalnego biznesu nie oznacza jeszcze istotnej poprawy podaży, ponieważ zalew rynku importowanymi dobrami sprawia, że regionalna produkcja nie jest w stanie wyjść naprzeciw potrzebom społeczności. Kolejną przeszkodą są środki finansowe, które muszą posiadać organizatorzy, aby powołać do istnienia alternatywną gospodarkę. Z badań przeprowadzonych w USA przez Joanne Poyourow, aktywistkę Ruchu Przemian z Los Angeles, wynika, że koszt wprowadzenia lokalnej, fizycznej waluty waha się od 10 do 25 tys. dolarów. Są to koszty dystrybucji i przygotowania pieniędzy, które muszą być odpowiednio zabezpieczone przed fałszerzami i spełniać pewne standardy estetyczne, aby społeczność nie miała wrażenia, że bawi się w grę „Monopoly”. Do tego dochodzą koszty administracyjne.

W pierwszej chwili może się wydawać, że problem braku funduszy rozwiązują banki czasu i LETS-y. W przeciwieństwie do banknotów informację można wytworzyć za pomocą długopisu i kartki, czyli w zasadzie za darmo. Nic bardziej złudnego. Duże systemy generują bardzo wysokie koszty związane z ich używaniem. Ciekawą, krytyczną perspektywę przedstawia Andrzej

Żwawa, który w 2008 r. opublikował raport dotyczący alternatywnej ekonomii w Polsce. Chociaż pisze on o zaledwie kilkunastu przedsiębiorstwach, a szczegółowo analizuje tylko jedno (LETS w Krakowie), to z jego tekstu wyłania się obraz, który wydaje się dobrze tłumaczyć słabość alternatywnej ekonomii. O niepowodzeniach poszczególnych przedsięwzięć stanowią zwykle prozaiczne przyczyny. Informacja – z pozoru darmowa – ma swoją cenę, która w przypadku źle zaprojektowanych, nieudolnie zarządzanych lub nierozwiniętych systemów może znacznie przewyższać koszty posługiwania się tradycyjną walutą. Zakup nawet najprostszej usługi za pomocą wirtualnych środków wymiany wymaga od nabywcy podjęcia wielu dodatkowych działań, takich jak przeszukanie listy usług, skontaktowanie się z usługodawcą telefonicznie lub e-mailowo, dojazd do oddalonych miejsc. Może się okazać, że usługodawca nie będzie mógł zrealizować nawet prostego zamówienia w krótkim terminie lub w ogóle nie jest zainteresowany transakcją. Gdy podaż w alternatywnej gospodarce jest niewielka, następuje zwrot w stronę tradycyjnego rynku.

Aby dokonać transakcji, musimy przezwyciężyć dodatkowe bariery technologiczne i psychologiczne, zainwestować tradycyjne pieniądze (dojazd, telefon) i pozwolić sobie na komfort czekania. Ponadto systemy oparte o informacje niejako wymagają od uczestników, żeby przy okazji wymiany prowadzili życie towarzyskie: to, co dla jednych jest wartością dodaną, dla innych może być „haraczem”, którego dobrowolnie nigdy nie uiszczą. Kosztowne jest również zarządzanie systemem. Teoretycznie administratorów można opłacić komplementarną walutą. Niewielki zakres ofert na alternatywnym rynku sprawia jednak, że nie jest to wystarczająca gratyfikacja i osoby odpowiedzialne za zarządzanie pełnią funkcje jako wolontariusze. Tymczasem już obsługa bazy danych kilkudziesięciu osób jest pracą na cały etat, wymagającą ponadto odpowiedniego oprogramowania. Dla wielu społeczności rozwiązaniem problemu finansowego byłoby wsparcie ze strony władz, organizacji pozarządowych lub sponsorów, na to jednak

większość inicjatyw nie może liczyć. Gdy wspomnimy jeszcze o potrzebie skonstruowania efektywnych procedur podejmowania decyzji i niejasnościach prawnych („Jak rozliczyć się z zarobionych godzin z urzędem skarbowym?”, „Czy pracując w LETS, uzbieram na emeryturę?”), to obraz całego przedsięwzięcia staje się jeszcze bardziej zagmatwany.

Historia alternatywnej ekonomii pozwala nam również wyrokować na temat przyszłości systemów powstających w krajach Europy Południowej. Możemy przypuszczać, że ich trwałość nie będzie zależeć tak bardzo od ideowych deklaracji Ruchu Oburzonych jak od organizacyjnej sprawności. Doświadczenie pokazuje również, że wielką naiwnością jest upatrywanie w alternatywnej ekonomii narzędzia politycznego oporu. To współpraca z władzą i biznesem przyczyniała się jak do tej pory do największych sukcesów lokalnej gospodarki. Alternatywna ekonomia jest najsilniejsza w tych krajach, gdzie istnieje odpowiednie prawo podatkowe, władze na szczeblu krajowym i lokalnym są przychylne takim inicjatywom, udaje się uzyskać odpowiednie środki finansowe na ich wspieranie, jak ma to miejsce np. w Australii. Największy dotąd sukces alternatywnej ekonomii – cud w Wörgl – nie był dziełem obywatelskiej aktywności, lecz władz miejskich. Pieniądze były emitowane w ratuszu, system był zarządzany przez wykwalifikowanych i dobrze opłacanych urzędników, a waluta została wprowadzona odgórnie, co zapewniło dużą podaż. W dodatku freigeld miał moc zwalniania z obowiązku podatkowego, a wpływy z tego tytułu trafiały bezpośrednio do miejskiego skarbcza. To właśnie kształt systemu podatkowego przesądził o triumfie Unterguggenbergera – skali jego sukcesu nie udało się już nigdy powtórzyć.

Znaczenie efektywnego zarządzania widać równie wyraźnie na przykładach systemów alternatywnej ekonomii stworzonych przez przedsiębiorców. Spośród kilkunastu inicjatyw zainspirowanych eksperymentem z Wörgl do dziś działa tylko jeden – Swiss Wirtschaftsring (Szwajcarski Krąg Gospodarczy). Jest to system barteru wielostronnego, w którym bierze udział 62 tys. firm.

Działa on nieprzerwanie od prawie 80 lat i osiąga roczny obrót odpowiadający 2 mld franków szwajcarskich. Podobne przedsięwzięcie od 2000 roku funkcjonuje także w Polsce pod nazwą Barter System (wcześniej BCI Poland), stanowiąc platformę wymiany dla 500 firm, które każdego roku wymieniają między sobą towary i usługi warte 7 milionów złotych. Polskie i szwajcarskie inicjatywy pokazują, że umiejętne zarządzanie i – w konsekwencji – ekonomiczne korzyści potrafią przekonać do alternatywnej ekonomii nawet te grupy społeczne, które są do niej najmocniej uprzedzone. Co więcej, skuteczność tych systemów sprawiła, że przedsiębiorcy biorący w nich udział zaczęli żywo interesować się ideami alternatywnej ekonomii. Barter System organizował konferencje poświęcone lokalnej gospodarce, nieoprocentowanym pieniądзом czy negatywnym konsekwencjom korporacjonizmu. Trudno o lepszy przykład oddziaływania bazy na nadbudowę.

NADZIEJA NA PRZYSZŁY ROK?

Trudności, które napotyka alternatywna ekonomia, bynajmniej nie pomniejszają jej zalet. Gdy zaczniemy mierzyć siły na zamiary, widać, że jest ona dobrym narzędziem niwelowania konsekwencji kryzysów gospodarczych – konsekwencji zarówno stricte ekonomicznych, jak i psychologicznych. Z pewnością warte trudu jest każde przedsięwzięcie, które umożliwia osobom pozbawionym pracy lub zubożałym ponowne włączenie się do gospodarki. Świadczą o tym wypowiedzi członków lokalnej ekonomii, którzy mówią, że alternatywne waluty przywróciły im poczucie sprawczości, a jednocześnie zmusiły do innowacyjnych działań oraz namysłu nad swoimi umiejętnościami i potrzebami innych. Alternatywna gospodarka zbliża mieszkańców, którzy znów mogą poczuć się wspólnotą, i daje im wiarę, że każdy członek społeczności może coś do niej wnieść i jest potrzebny.

Inni – w nieco mniej patetycznym tonie – podkreślają terapeutyczny wpływ takich inicjatyw. Greczynka Ioanitou o udziale w LETS mówi: Dla kobiet, których bezrobocie dotknęło najmocniej i które nie mogą, tak jak mężczyźni, udać się do

knajpy, to jest jak przynależenie do silnie wspierającego towarzystwa. Ponadto możliwość decydowania o losach społecznej waluty pełni rolę lekcji pogładowej – podczas jej trwania uczestnicy uczą się, jak funkcjonują systemy monetarne. Wreszcie, nawet małe LETS-y i banki czasu mogą bardzo ułatwić życie, jeśli tylko ich uczestnicy dobrze rozpoznają swoje potrzeby, np. pary szukające osób do okazyjnej opieki nad dzieckiem nie muszą powoływać do życia kilkudziesięcioosobowego systemu – wystarczy, że znajdą grupę rodziców, którzy będą gotowi wziąć na siebie odpowiedzialność. Tymczasem odpowiedź na pytanie „Czy alternatywna ekonomia zdoła przemodelować lokalne społeczności i rozpiąć nad nimi parasol ochronny?” trzeba przełożyć na później.

Autorzy: Przemysław Wewiór, Joanna Jurkiewicz

Źródło: [Nowy Obywatel](#)

O AUTORACH

Joanna Jurkiewicz (ur. 1986) – absolwentka socjologii w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, studentka filozofii. Interesuje się prawami pracowniczymi. Zadeklarowana feministka, działa m.in. w kolektywie anarchofeministycznym. W wolnym czasie ogląda seriale. Próbuje wyznawać zasadę Churchilla: no sports, ale czasem robi ustępstwa na rzecz biegania.

Przemysław Wewiór (ur. 1986) – absolwent filozofii na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika i doktorant na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Autor wielu tłumaczeń i publikacji naukowych, dotyczących głównie historii idei w okresie nowożytnym. Stały współpracownik działającego na zasadach open access czasopisma naukowego „Avant” oraz współtwórca i koordynator projektu upowszechniania nauki „Avant – Sesje”. Pasjonat biegania, miasta Łodzi i dobrych seriali. Kontakt: pwewior@gmail.com.